

W związku z szekspirowskim „Królem Janem” w przeróbce Dürrenmatta recenzenci nasi użyli sobie jak rzadko. Dotąd cokolwiek który z reżyserów z pomysłami nawyczyniał kosztem Szekspira, wszystko było „ciekawe”. Teraz się odegrali: Dürrenmatt — nieciekawym, gdzie się pchasz, szewcze, pilnuj kopyta. Aż mrugałem z wrażenia, ilu to mamy subtelnych znawców klasyki angielskiej! Żeby się jakoś podciągnąć, wzięłem oba teksty i przeczytałem równolegle, linijka za linijką. To też gdy do w/w chóru zgłosił ostatnio akces we WSPÓLCZESNOŚCI Jan Kłossowicz, krytyk bystry i roztropny, mogę już dorzucić i swoje trzy grosze.

Kłossowicz jest ostrożniejszy od innych. Pisze, że D. „dobrze spełnił swą funkcję kierownika literackiego”, tyle że „pośrednictwo jego jest tu niepotrzebne”. Ten bowiem „świecny niegdyś dramaturg”... „w ogóle mało ma teraz do powiedzenia”. W rezultacie warszawskie przedstawienie nie jest jakimś odkryciem...

„...nie jest manifestacją stylu teatralnego, wyrazem konfliktów, idei, nie mówi się w nim o tym, co nas w tej chwili naprawdę obchodzi.”

Więc jednak! I tym razem autor odpowiada za przedstawienie... Nie byłem, nie widziałem. Ale czytałem. I mogę powiedzieć, że trudno by znaleźć jedną kwestię, którą Dürrenmatt Szekspirowi popsuł. Przeciwnie, zgęścił tekst, doprawił zwięzłym skrótem, który często brzmi jak dobry dowcip, wyjaśnił, i nieco uwspółcześnił argumenty intrygi, stworzył kilka drapieżnych sytuacji (np. śmierć matek-konkurentek). Już tyle by wystarczyło, żeby mu podziękować: za taktowną opiekę nad sztuką, z którą Wielki Mistrz obszedł się dość po macoszemu.

Ale Dürrenmatt zrobił więcej: stworzył trzy wielkie role — księżniczki (postać na miarę Stendhala), kardynała i Bekarta. Kardynała — mieszkankę piorunującą z wielkiej polityki i groteski — aktor w Nowej Hucie udźwignął, ale recenzentom to już było ponad siły. Bekart z awanturnika podszytego czarnym charakterem (takim zapewne był już w sztuce, którą Szekspir wziął do przeróbki) przemieniony został w nowoczesnego niemal humanistę, usiłującego wniesić do królewskiej jatki element racjonalnej myśli i ludzkości. (Postać mocno w stylu powieści historycznych Henryka Manna, a także nowych zainteresowań angielskich dramaturgią elżbietańską: por. „Ostatnie dobranoc Armstronga”.) I cała sztuka nagle dostała „drugie dno” i ta kronika, na wpeł przecie tylko szekspirowska, stała się szekspirowską prawdziwie, bo z bohaterem, któremu możemy całym sercem kiblować. Ma rację Kłossowicz: u nas nie było „i takich” przeróbek. Skreślmy tylko to „i”...

I czytamy Szekspira.